

Dlaczego Piwna kojarzy się z szachami?

Gdyby 15 lat temu, kiedy przekroczyłam po raz pierwszy progi Naszej Szkoły, dyrektor Andrzej Ryfa przewidział powstanie szachowej sekty, nie wiem, czy brama byłaby otwarta. Trzeba przecież dużo odwagi, aby przetrzymać to całe szachowe szaleństwo.

Ale przecież nikt nie przewidywał, że nasze dzieci tak pokochają szachy, że będziemy startować nie tylko w turniejach szkolnych, ale również w Mistrzostwach Poznania, Wielkopolski, Polski, a nawet Europy, że inne kluby szachowe w Poznaniu i w Wielkopolsce z respektem będą czekać na przyjazd „piwiarzy”, a większość medali zdobywanych w Półfinałach Mistrzostw Wielkopolski będzie należeć do naszych uczniów. Hurtem wyjeżdżamy na Finały Mistrzostw Wielkopolski i Mistrzostwa Międzywojewódzkie Juniorów, do których przecież trzeba zdobyć awans.

A miłość do szachów zaczyna się już w pierwszej klasie, kiedy to wraz z Kubusiem Puchatkiem poznajemy tajniki królewskiej gry. Miłość trudna, bo niełatwo pogodzić się z pierwszymi porażkami, czy przełamać strach przed pierwszymi startami w turniejach. Czasami w sali szachowej płyną łzy, ale nie musiałam jeszcze kupować pontonu, więc chyba nie jest tak źle. I te zadanka szachowe, coraz trudniejsze, a potem radość, kiedy potrafimy rozwiązać kombinacje szachowe... Cieszy mnie też, że aż trzy razy w tygodniu tłum dzieciaków przychodzi na sekcję szachową, gdzie rozgrywamy turnieje i zdobywamy szkolne kategorie szachowe.

Nie wiem tylko, czy Rodzice wybaczą mi zajęte soboty i niedziele na turnieje szachowe czy organizowanie im wakacji na wyjazdy szachowe. Na szczęście (przynajmniej jak się uda) staram się wybierać atrakcyjne miejscowości. Zresztą nie można powiedzieć, że nie byli tego świadomi ostrzegam na pierwszej wywiadówce przed pierwszym startem w turnieju, bo potem jest za późno. Szachowa sekta wciąga i nie puszcza.

Wielką radością są sukcesy uczniów, ale szczególnie cieszy rozwój każdego dziecka. Kiedy zaczynam widzieć zrozumienie w jego oczach, widzę, jak coraz łatwiej przychodzi mu rozwiązywać kombinacje

szachowe. I kiedy najstarsze dziecko w klasie przychodzi do mnie i mówi, że szachy to jego ulubiona lekcja. A przecież przegrywa partie szachowe, ale za to jaką ma satysfakcją, kiedy potrafi rozwiązać zadania! Pamiętam moment, kiedy przed wakacjami zimowymi, zapytałam się chłopca, który prawie jako ostatni został w szkole, czy cieszy się z ferii. I co usłyszałam? „*Nie cieszę się, bo nie będzie szachów. Dawniej szachy wydawały mi się takie nudne, a one są takie fascynujące!!!*” Powiedział to mały człowiek, który kontakt z szachami miał tylko w szkole, nie jeździł nawet na turnieje szachowe. I to są chwile, dla których warto pracować.

Kamila Dembecka-Sobierajewicz
nauczycielka szachów

